

Maciej Gajewski
Wydział Psychologii UW

Uczenie się i pamięć 2.0

W momencie, w którym piszę te słowa, mamy styczeń. A styczeń to - jak dobrze wie każdy, kto kiedykolwiek był na studiach - okres ciszy przed burzą, ostatnie możliwe chwile wytchnienia przed wycieńczającym okresem egzaminów. Sesja. Tak, to właśnie ona spędza sen z powiek tysiącom studentów; cyklicznie, w każdym półroczu. Stosy notatek, hektolitry kawy i deprywacja snu na poziomie wymykającym się wszelkim skalom.

To wszystko tylko po to, aby podołać i wygrać w tym odwiecznym starciu z wiedzą. W końcu - bądźmy ze sobą szczerzy - w jaki inny sposób można nadgonić proces akumulacji wiedzy, który normalnie zachodzić powinien na przestrzeni połowy roku, a dla większości z nas zachodzi na przestrzeni połowy miesiąca? Przecież nie da się w żaden sposób przyspieszyć procesu nauki, to wręcz musi wyglądać właśnie w ten sposób... Prawda?

A co, jeśli jednak tak nie jest? Jeśli proces osvajania informacji w mózgu dałoby radę przyspieszyć, w jakiś sposób obejść i znaleźć drogę na skróty?

Takie myśli skłoniły mnie do opracowania hipotezy - przyznaję, dość śmiałej i prawdopodobnie nieosiągalnej w ciągu najbliższych dekad - która mogłaby zrewolucjonizować zarówno to, jak patrzymy na informacje, jak i to, w jaki sposób je przyswajamy. A czy istniałby bardziej okazały klejnot koronny dla „ery informacji”, niż osiągnięcie stanu idealnej syntezy z danymi?

Droga, przez którą moglibyśmy to osiągnąć, w mojej wyobraźni biegłaby przez pamięć sensoryczną. Już teraz wiemy, że nasz mózg może odebrać taką samą informację na drodze stymulacji różnymi bodźcami. Przykładowo - dany przedmiot nie musi wcale znajdować się realnie przed naszymi oczyma, aby naszemu mózgowi wydawało się, że go widzimy. Efekt ten jest możliwy do uzyskania choćby za pomocą substancji psychoaktywnych, które powodują swoiste zniekształcenie rzeczywistości. Możliwe jest więc, że w przyszłości bylibyśmy zdolni zapanować nad tym, jakie inne bodźce powodowałyby określone efekty, tożsame z tymi, które zachodzą w naszym mózgu podczas klasycznego procesu nauki.

Wtedy dostarczalibyśmy naszemu organizmowi specyficznie określonych bodźców, które pozwalałyby nam „na życzenie” zakodować duże ilości informacji bezpośrednio w pamięci długotrwałej, w o wiele szybszy sposób niż robimy to tradycyjnie (zredukowalibyśmy bowiem wiele pośrednich procesów, na które obecnie musimy poświęcać tyle czasu; słowem - zmiana w naszych mózgach zachodziłaby o wiele szybciej, niż zachodzi obecnie).

Oczywiście możliwe, że to wszystko tylko mrzonki wymyślone przez obawiającego się sesji studenta - brzmi to jednak bardzo zachęcająco, nie prawdaż? Przy ujarzmieniu takiej metody moglibyśmy - w najbardziej optymistycznym wariacie - przyspieszyć tempo rozwoju naszej cywilizacji o całe milenia; a o takie cele chyba zawsze warto walczyć, prawda?